Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 30 groszy.
Nr. 19. Zamość, niedziela 11 maja 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Do niniejszego numeru dołączamy czeki dla Prenumeratorów.

Kalifornja w dolinie Wieprza

— Cóż to, w dolinie Wieprza odkryto pokłady złota? — zapyta czytelnik.

— Nie, szanowny rolniku. W dolinie Wieprza jest coś lepszego niż złoto. Jest coś, co mogłoby Zamojszczyznę zrównać z Danją, z Holandją...

— Ho, ho, z takimi bogatymi krajami?

— Oczywiście, boć te kraje doszły do wysokiego poziomu dobrobytu nie dzięki kopalniom złota, lecz dzięki zwiększonej produkcji ziemi. Zamojszczyzna może też mieć wyższą wydajność.

— „Hm, hm, Jędrek Mędrek, sławny radca, który radykalnie leczy wielkie i małe dolegliwości obecnych małych czasów" — słyszę złośliwą uwagę.

Mimo tej uwagi, nie zrażamy się i dowiedziemy, że w dolinie Wieprza jest Kalifornia. Dolina ta posiada olbrzymie pokłady wapnia, które użyte być mogą jako wapno nawozowe.

Na łamach „Słowa Zamojskiego" (Nr. 16 r. b.) zabrał już w tej sprawie głos inżynier dr. K. Celiehowski, dyrektor Stacji Doświadczalnej Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Głos przychylny naszym przewidywaniom.

Dzisiaj mamy kryzys. Minie. Rolnicy muszą mieć rolę dobrze i starannie uprawioną i zmeljorowaną, czy to drogą osuszania, czy też tylko drogą jej wapnowania. Na takiej roli rolnik będzie twórcą dobrobytu. Głos prof. Moszczeńskiego na Akademickich Wykładach Rolniczych w lutym r. b., który twierdzi, że konieczność wapnowania gleb — jest bardzo na czasie, gdyż zabieg ten jest najtańszym sposobem odkwaszania i poprawiania własności fizycznych i chemicznych większości naszych gleb.

„Możemy śmiało rzec, że nie doceniamy i nie wykorzystujemy najtańszego, a niekiedy jedynego środka do poprawienia szeregu wadliwych cech naszych gleb. Musimy zdawać sobie sprawę, że dodanie do ziemi wapna i to w najtańszej jego formie, jaką jest mielony wapniak, t. j. węglan wapnia, jest w stanie uzdrowić takie gleby, na których bardzo często kosztowne nawet zabiegi uprawowo-nawozowe nie są w stanie zaradzić złemu" (głos p. P. Tereszczenki: „Niedoceniane i zaniedbane u nas zagadnienie" w kwietniowym zeszycie „Nawozy sztuczne").

Historja wapnowania gleb w Europie datuje się od kilku już setek lat. Dopiero rolnictwo oparte na zasadach naukowych ustaliło najlepsze i najwłaściwsze wykorzystanie wapnowania gleb. Dzisiaj na zachodzie Europy wapno ponownie jest jednym z najważniejszych czynników podniesienia i utrzymywania wysokiej kultury gleb. Największe znaczenie i rozpowszechnienie ma tam wapniak (węglan wapnia).

Zamojszczyzna posiada olbrzymie ilości wapniaków.

Jak zamierza je eksploatować? Sprawa ta jest bardzo aktualna dla rolników zamojskich. Wymaga zainteresowania się nią nietylko społeczeństwa, lecz i czynników rządowych.

M.

Targowica.

Nowa Osada ma ludność żydowską, biedną, nawet strasznie biedną i chwytającą się wszelkich sposobów zarobku, nie przebierającą w tych środkach. Gdy na tem nowem mieście była dawniej targowica, tamtejsza ludność była zadowolona, bo handel ożywiał się, zarabiali pośrednicy, szynkarze. Ale mieli też złote żniwo i rozmaici wydrwigrosze, którzy potrafili otumanionemu wódką przy t. zw. litkupie wieśniakowi podmienić kupionego zdrowego konia na ślepego na jedno oko, wyciągnąć zręcznie pieniądze z kieszeni i t. p., słowem zarabiał handel środkami godziwymi, a wydrwigrosze niegodziwymi.

Ludność wiejska przybywająca, na targ z końmi, krowami, nierogacizną, drobiem i t. d., była niezadowolona, wobec częstych wypadków kradzieży, oszustw. Wówczas Nowa Osada miała nawet takie męty, którym nadawano nazwę „worowików", działo im się dobrze, opłacali nawet podatki, a gdy szwindle nie dopisywały, męty podawały petycje o zmniejszenie podatku.

Nie można było tolerować takiego stanu rzeczy z oczywistą krzywdą ludności powiatu, więc Kółka Rolnicze i Sejmik Zamojski oraz delegaci poszczególnych gmin zabiegali o przeniesienie targowicy na inne miejsce.

Nie dało się to rychło uskutecznić, wreszcie po wyjściu ustawy o urządzaniu targów, zalecającej nadzór, dobry dozór weterynaryjny, przełamano paraliżujący opór p. Cwirna z nowego miasta i innych oponentów i urządzono targowisko na placu miejskim przy szosie Żdanowskiej.

Rzut oka na tę targowicę potwierdza fakt jej użyteczności. Wieśniacy przybywają z różnych stron powiatu, z północy, z zachodu, z południa, targowica ma dbały nadzór weterynaryjny, szynki są w odległości kilometra, handel może odbywać się swobodnie, wydrwigrosze czują się tutaj jak ryby bez wody, targowica daje dochód miastu.

Tymczasem odżyła znów opozycja, która chce przeciwstawić interes ludności nowego miasta korzyści, jaką ma z targowicy cały powiat, co więcej, chce miasto, obarczone wydatkami, nie mogące pozwolić sobie na budowę gmachu szkolnego, narazić na wydatek kilkudziesięciu tysięcy złotych na plac blisko Nowej Osady, na urządzenie na nim targowiska.

Czy można cofać się wstecz, do przeszłości złej, z krzywdą całego powiatu?

M.

Podatek wyrównawczy.

W „Gminie" (Nr. 4) p. Englich pisze: „Z dniem 31-go lutego 1930 roku wygasła moc obowiązująca ustawy o samoistnym gminnym podatku wyrównawczym. Wobec nieuchwalenia przed zamknięciem sesji sejmowej ustawy, przedłużającej dla gmin prawo poboru wspomnianego podatku, losy jego w bieżącym roku budżetowym, narazie przynajmniej, są przesądzone. Olbrzymia większość obywateli pojmuje tę konieczność życiową i godzi się na uiszczanie w roku bieżącym, podobnie jak lat ubiegłych, podatku wyrównawczego w wysokości, przewidzianej przez obowiązującą do ostatnich czasów ustawę.

Tymczasem niektóre gminy, nie licząc się najzupełniej z faktycznym stanem prawnym, uchwalają podatek wyrównawczy, przekraczający parokrotnie dotychczasowe maximum ustawowe. Gminy te najzupełniej nie zdają sobie sprawy, iż wogóle zapłata podatku zależy narazie wyłącznie od dobrej woli płatników i że struna przeciągnięta może się zerwać. W jakiem położeniu finansowem znajdzie się gmina, w której płatnicy gremjalnie złożą skargi do władz wyższych lub do Trybunału Administracyjnego i sprawy ponad wszelką wątpliwość wygrają?"

Popierajcie Ogród Przyrodniczy w Zamościu.

JACIENKA Z POD LUBLINA.

FRAGMENT Z WYCIECZKI NA CAPRI.

(Korespondencja własna)

Capri jest to, jak zresztą wszystkim wiadomo, skalista wyspa na morzu Śródziemnem, oddalona o dwie godziny drogi od Neapolu. Przebywał tu Tyberjusz, rozpustnik i okrutnik. Jako ślad po nim pozostały ruiny jego zamku. Dla nas Capri jest tembardziej cenne, że Styka, polski artysta malarz, posiadał tu swoją pracownię.

Ze względu na „delikatne" sceny, rozgrywające się na pokładzie motorówki „San Antonio", zmuszona jestem ująć opis podróży „przez bibułkę" i zamiast zwrotów „my, wy", uciec się do określenia dalszego, mianowicie: „oni".

A zatem, w świetnych humorach przywiozły „ich" taksówki do portu. Niektórzy jeszcze w Neapolu zastanawiali się: płynąć czy zostać? ale morze było tak spokojne, a słońce tak pełne serdeczności, że wszystkie nogi wbiegły na szczupły pokład motorówki. W kilka minut po zajęciu miejsc rozdarł powietrze ostry gwizd, stateczek zaczął drżeć od pracy motoru i lekko ruszył przez jasno-modre fale Na wszystkich twarzach promieniał uśmiech. Subtelne kołysanie rozmarzało. Widok czarował. Na lewo dymi Wezuwjusz. U jego stóp przytula się półkolem Neapol, a na prawo i wprost—bezmiar błękitu — nieba z morzem.

Ktoś zaproponował śpiew. Jakąż w takiej chwili zanucić piosenkę, jeżeli nie tę od dzieciństwa znaną i śpiewaną: „O Neapolu, przecudny kraju...!" Śpiewa więc kto może i umie, a barka płynie, a pogoda sprzyja i czuwa słodko Sancta Lucia...

— Z Capri popłyniemy do Sorrento! — zapowiada „kapitan załogi" (kierownik wycieczki).

Odpowiedzią były mu oklaski i nowa, morska piosenka:

„Spójrz, jak morze słodko wzdycha,
[szafirowe snując tonie,
Jakby w jego modrem łonie drżała
[skarga rzewna, cicha..."

Tak upłynęło pół godziny. Naraz przemiła „Palestra", z oczyma urwisa i powabnym uśmieszkiem, zwraca się do korespondenta beletrysty (w sukience), siedzącego na vis-a-vis:

— Pani blednie? Jak zdrowie?

— Wyśmienite!

— Nie wierzę, bo mnie zaczyna być niedobrze!

— Czyżby? A taka pani różowa?

— Ale zato pani, jak marmurek!

Brzegi Neapolu przemieniły się już w szarą, ledwo dostrzegalną linję. Bujne fale pełnego morza rozhuśtały „San Antonia". Coraz biedaczek wybiegał na fryzowany grzbiet zwodniczych zalotnic i wpadał w ich rozwarte ramiona po to tylko, aby wspinać się znów i znów zapadać. Co chwila zaczepne fale wdzierały się na jego pokład, opryskując wycieczkowiczów.

Narazie towarzyszyły temu śmiechy i śpiewy, ale po pewnym czasie powaga powlekła oblicza jadących.

— Niedobrze mi! — szepce jasna blondynka, przymykając oczy.

„Palestra" wybucha krótkim śmieszkiem i przechyla się za burtę.

— Już po deserze! — objaśnia zwięźle, wycierając usta.

Największa i najtęższa z pań, zielono szara, posuwa się zwolna do kajuty, Spostrzegł to „kapitan" i pośpieszył z wodą. Ale daremnie polewał jej oblicze. Piękny, rezedowy kolor zachował swoją moc.

„Korespondent-baletrysta", biały jak papierek, trzyma się jeszcze. Spogląda w dal, ocenia piękno morza, lecz mimo wszystko doznaje wrażenia, że korzysta z huśtawki, w jakimś Luna-Parku.

— Pani jest niedobrze! — przekonywa ktoś.

— Nie, jest mi zupełnie dobrze! — odpowiada głośno, a ciszej dodaje: tylko zaczynam się bać!

A tymczasem „Palestra" żegna się ze wszystkiemi potrawami „lunch'u, podtrzymywana za głowę przez jednego z panów.

Fatalny przykład takiego vis-a-vis.

Beletrysta odwaca głowę i spostrzega, że „Matematyczka" ma również bezpośrednią przemowę do morza, a stojący tuż za nią „Magisterek" (w spódnicy) — „prosi o głos".

W oddali zaczynają majaczyć skaliste brzegi Capri. Nadzieja wstępuje w podwójnie jadących. Lecz morska choroba, poczyniwszy spustoszenia w damskich szeregach, zabrała się do panów. Z poza łoskotu motoru dobiega z różnych stron dźwięczne „bee", we wszystkich tonacjach, jakby pokład był łąką, a podróżni stadem baranów. „Kapitan" i służba „San Antonia" prowadzą akcję ratowniczą na wielką skalę. Tymczasem morze, im bliżej skał, tem większe okazuje wzburzenie. „San Antonio" kładzie się to na jeden, to na drugi bok. Utrzymanie się na ławkach zaczyna być sztuką...

Nerwy beletrysty rozhuśtane razem z motorówką, biorą najwyższy akord, Przestrach podnosi włosy na głowie. Co tu robić? co robić? Kazać stanąć i pójść na piechotę? Ach! opieki! pomocy czyjej! W Imię Ojca i Syna...

Naraz spostrzega, że niedaleko stoi przemiły „Birbanto-Caro-Vaciano", bezczelnie zdrów i uśmiechnięty.

— On, tylko on! — myśli z ulgą i wzywa go do siebie

— Co się stało?

— Niech mnie pan obejmie, mocno, mocno, z całej siły! Boję się!

„Caro-Vaciano" posłusznie spełnia rozkaz. Kto zdrów pozostał na statku, zaczyna interesować się tą sceną. Ale beletrysta, utraciwszy ze strachu wrażliwość dotyku, jest ciągle z objęć mało zadowolony.

— Ależ mocniej! panie Wacławie! Pan mnie wcale nie trzyma! Sciskaj mnie, panie Waciu!... Waciu...

Tymczasem Wacio, że jest chłopcem szczupłym i za Włoszkami po nocach wylatanym, nie ma siły, w dozie potrzebnej beletryście.

A skały Capri tuż... tuż... Kilkanaście kolorowych łódek tańczy na falach, w oczekiwaniu na amatorów wpłynięcia do groty. „San Antonio" szaleje w powitalnych lansadach.

Nawpół żywy „Caro - Vaciano" przyzywa za pomoc „Dolce Capitana".

— Ja chcę wpłynąć do groty! — szepce słodko do obojga. — Niechże się pani przestanie bać!

— Niech pan płynie, ale ja się boję! boooję! — Panie Jureczku, proszę mnie nie opuszczać!

Wacio odetchnął z ulgą. Narazie zmęczone ręce opadły mu bezwładnie, ale szybko wrócił do siebie, przekazawszy beletrystę objęciom pana Jureczka.

Naraz gromowładne „bee" odezwało się w pobliżu. Cóż to za nowy debiut? A! kto by pomyślał! Paroksyzm beletrysty podziałał na człowieka, nie mającego nic wspólnego z nerwani i wydarł zeń barania tony.

Pan Jureczek natomiast szybko sobie poradził. Powiódł beletrystę do kajuty, ułożył na ławce, kazał zamknąć oczy, przykrył, otulił i wyskoczył na pokład. Pary i parki, przechorowane i zdrowe, zaczęły ostrożnie schodzić do oczekujących łódek. Atrakcja przejażdżki polega na położeniu się w łódce i wpłynięciu do niskiej groty, na grzbiecie nadbiegłej fali. Gdy akt ten odbędzie się na sucho, przewoźnik otrzymuje duo lira. Ale tak bywa przeważnie, że jedna fala wchlupnie łódkę, a druga ją zaleje, sprawiając dokładną kąpiel płynącym. Towarzyszy temu wszystkiemu wrzask strachu i zachwytu, bo ciemnawa grota mieni się opalowo - seledynowym kolorytem i jest cudowna. Powrót łódek odbywa się przy pomocy przytwierdzonych u groty łańcuchów.

Półtorej godziny skakał „San Antonio" na wzburzonych falach Capri, ku uciesze bawiących się i rozpaczy chorych. Lecz uciecha też ma swoje granice i koniec, więc osoby przemokłe do nitki poddały się desperacji i rozebraniu, za powrotem na pokład.

Poświęcający się do ostatka „Dolce Capitano", rozpoczął akcję suszenia na słońcu i wietrze, damskich reform i desabilów, ubrawszy rusałki i nimfy w męskie palta i żaglowe płótno. W jaknajgorszej formie wyruszono do Sorrento. Nikomu nie zebrało się na śpiew, bo zbierało się na co innego. Omdlewającemu beletryście pośpieszono znowu na ratunek. Paroksyzm minął. Pozostała tylko seledynowa bladość i brak sił.

Ale kompresy na czoło i głowę czynią cuda, zwłaszcza gdy są przykładane ręką samego „kapitana".

Im dalej brzegów Capri, tem morze łagodnieć zaczęło. „San Antonio" wyzbył się szału. Pląsał, wznosił się, opadał, ale bez Caprijskiej, tanecznej orgji. Podróż zaczynała znowu być miłą, jednak nie dla wszystkich. Biedna „Palestra" pozostała wierną morskiej chorobie, a za jej przykładem poszły różne magistry, polonisty i filozofy.

Po godzinie drogi wynurzyło się z morskiej fali przecudne Sorrento, rozsiadłe malowniczo, na wysokiej górze.

Dojazd śliczny. Kamienny bulwar... W porcie kilka żaglówek i stateczków.

Półgodzinny postój pozwolił na rozkosz dotknięcia stałego lądu i rozejrzenie się po okolicy. Na myśl przychodzą słowa piosenki: „Nie opuszczaj mnie, krainę szczęścia świętą... zostań w Sorrento! błagam cię!".

Powietrze łagodne jak najsłodszy balsam:rzeźwe, wonne, — a morze jakieś pokorne, rozmodlone do nieba i ślicznego zakątka na ziemi.

„Kocham cię, boś piękne! Drżę przed tobą, boś nieobliczalne i grozy pełne!" — szepcą niejedne usta... Miłość i strach nie dają pełni miłości... Dlatego Bóg powinien być kochany do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia, ale bez groźy przed gniewem i karą. Kochać trzeba z miłości, nie ze strachu i czynić dobrze — z miłości. Bo silna obawa stoi na pograniczu z nienawiścią.

W porcie czekają dorożki, ze strojnymi w jaskrawe wstążki i dzwonki końmi. Tu także kręcą się przekupnie i namawiają na swój towar. Pomiędzy żaglówkami i stateczkami przewija się żywo zwinny kajak z młodziutkim Włochem. Służba „San Antonia" myje pokład i ławki. Pół godziny przebiegło, jak drgnienie powiek.

Ostrym gwizdem zwołał „San Antonio" rozpierzchłych gości. Zawarczał motor, rozwinęły się żagle... Wyniosłe, cudne Sorrento zaczęło odsuwać się i smutnieć... To poezja, a na pokładzie, znowu „łączka" i „barany". Z pogodną rezygnacją spogląda służba na tylko co umyty jachcik i cierpliwie śpieszy z pomocą. „Palestra" rozchorowała się znowu. Czuci ją „cytryni" i podtrzymuje, kolega-ofiarnik, zapominający zupełnie o sobie. W niespełna pół godziny na całym dolnym pokładzie legły pokotem świeże ofiary, przykryte jak całunem wielkiem płótnem żaglowem.

„Capitano" rozrywa się na cząstki. Zmęczony mecenas usiadł na podłodze, czuwając nad biedną „Palestrą". Naraz, o zgrozo! Stukilowemu objektowi robi się niedobrze! Twarz zielenieje... Krwawią się tylko jaskrawą, namiętną plamą, wymalowane usta. Kapitan z pomocą marynarza, usiłują sprowadzić tę postać, lecz w pewnym momencie tracą siły, a „wymknięty" objekt przygniata siedzącego na podłodze mecenasa, krzycząc ratunku

Mecenasowi ocalała głowa. Popatrzył przeto na krzyczącą górę i zaopinjował krótko: Przytłoczył mnie samochód ciężarowy i milczę, a „on" trąbi o ratunek! Nagle zwrot. Mokry ręcznik, rozmazujący namiętność ust w czerwone kręgi po twarzy, wywołał reakcję. „Samochód" zamienił słowo „ratunku!" na: „Nie trzeba! nie trzeba! i zapadł w ciszę".

A „San Antonio" ślizga się, pląsa, wydyma żagle i drży od pracy motoru, jak serce przepełnione tęskotą. Nad spokojnem morzem zachodzi słońce... Mocno różowe pożegnalnym pocałunkiem dotyka fal na horyzoncie i blednie... Jak wszystko co mija... Zmierzch zaczyna rozciągać tajemniczy płaszcz... Bezmiar morza napełnia serca trwogą i zachwytem.

„Pójdź w me ramiona drżące i przytul mnie... Ja kocham cię i nienawidzę..." szemrze „San Antonio", poddając się fali...

Daleko, bardzo daleko, jak nikłe świeczki w katakumbach, zaczynają błyszczeć światełka. — Napoli, signora! — objaśnia zadumanego beletrystę, grzeczny marynarz, ukazując świetliste punkty.—Napoli? O, grazia!

„San Antonio" bierze żywsze tempo. A światełka mnożą się, nabierają barwy i życia. Wysoko ponad niemi jaśnieje dwurzędowa plejada gwiazd... Cóż to za zjawisko? Astronomiczne? Nie! To zębata, elektryczna kolejka na Wezuwjuszu, ukrytym w mroku nocy.

Na statku cisza. Nie jęczy już nikt. Bardziej chorzy posnęli, zdrowsi toną w zachwycie. Caprijskie przygody zmalały wobec tego piękna, silniejszego ponad uczucia fizyczne. Już coraz bliżej... Majaczą sylwetki campanill i kościelnych wież... Rysuje się imponujący kontur Wezuwjusza.

Chorzy wydobywają się z pod płócien. Una vista magnifica (wspaniały widok) straciła z nich apatję. Bliski ląd powrócił zdrowie. Z pokładu „San Antonia" rozbrzmiał śpiew chóralny: „O, Neapolu, przecudny kraju..." Minęło zło, aby dać zwycięską palmę urodzie świata. Bono sera, bello Napoli! (Dobry wieczór, piekny Neapolu).

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Wspomnienie.

Z tęsknotą wezbranem okiem
Samotny błądzę zmrokiem
Po obcem mieście, co potokiem
Rzeszy ludzkiej swawoli i miota...
I dziwna przyszła mi ochota
Rozbudzić w swej pamięci — na
[życia jesieni
Wszystko, co już przeszło, co się
[nie odmieni.

— — — — — — — — — — —

Mała uliczka... tu ongi mieszkałem,
Ten dom, to okno... stąd myślą się
[rwałem
W świat szeroki... tutaj ją kochałem,
Dopóki los nie rozdzielił nas
I straszny lekarz — czas.
Cicho odeszłem... jej obraz długo
[mię gonił,
Jej głos, niegdyś kochany, długo
[w uszach dzwonił...
Tak! możem skarby bezcenne roz-
[trwonił
Tak! możem kiedyś, ukradkiem, raz
Był szczęśliwy... lecz straszny lekarz
[czas...

Do Lublina na Zlot.

1 czerwca r. b. odbędzie się obchód 10-lecia lubelskiego Związku Młodzieży Polskiej

Na zlocie będą popisy chórów. Konkursową piosenką, którą każdy chór będzie śpiewał — krakowiak „Daleko, daleko" — Kazury. Wszystkie chóry razem będą śpiewać pieśń „Bogurodzica" i „Oj ziemio". Nadto prawdopodobnie jeszcze pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" i hymn „Hej do apelu".

Odbędzie się też wystawa prac ręcznych, które trzeba nadesłać do Związku najpóźniej do 15 b. m. z podaniem swego nazwiska i adresu.

Biura zlotu (dla druhen Krakowskie Przedmieście Nr. 5 I p., dla druhów na tej ulicy Nr. 36 I p.) będą czynne od g. 18. dn. 31 b. m. całą noc i cały dzień 1 czerwca. W Lublinie na stacji kolejowej oraz stacji autobusowej będą stałe dyżury. Stowarzyszenia pod wodzą swych naczelników i naczelniczek muszą zgłosić się do tych biur najpóźniej o godz. 7 rano 1 czerwca.

Program obchodu: o g. 7 rano 1 czerwca pobudka — sygnał do zbiórki. Punktualnie o godz. 7.45 wszyscy druhowie gromadzą się na dziedzińcu Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego w Lublinie — Narutowicza Nr. 2, gdzie komendę nad nimi obejmie instruktor Związku p. Marjan Krawczyk. Druhny zaś w tym samym czasie gromadzą się na boisku sportowym W. K. S. ul. Szpitalna Nr. 12, a komendę nad niemi obejmie instr. Zw. p. Józefa Kurówna. Od godz. 8.30 do 9.30 próba chórów Stowarzyszeniowych na placu W. K. S. ul. Szpitalna Nr. 12. Punktualnie o godzinie 9.30 wymarsz czwórkami na plac Katedralny. Druhowie przechodzą ulicami Narutowicza, Szpitalną i na ulicy Kołłątaja łączą się z kolumną druhen. Tutaj nad druhami i druhnami obejmie komendę instr. Zw. p. A. J. Moch. który poprowadzi obie kolumny na plac Katedralny, tam raport. O godz. 9.45 uroczyste nabożeństwo w katedrze, celebrowane przez J. E. ks. biskupa Fulmana. Potem pochód i defilada oddziałów p. w., przemarsz Krakowskiem Przedmieściem na dziedziniec Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie nastąpi otwarcie Zlotu. Przemówienia, referat, rezolucje, oraz otwarcie wystawy o godz. 14-ej. Od godz. 14-ej do 16-ej — przerwa obiadowa, w czasie której będzie dokonanych cały szereg zdjęć fotograficznych. Po obiedzie od godziny 16-ej do 18.30 popisy chórów Stowarzyszeniowych oraz rozdanie nagród.

Stowarzyszenia, które będą miały zaraz pociągi lub autobusy, będą mogły po popisach chórów Stowarzyszeniowych odjechać, zaś dla pozostałych odbędzie się od godziny 20 — 22-ej wieczornica zlotowa i zamknięcie zlotu.

3 Maj w Zamościu.

Siódma godzina na wieży starożytnego Ratusza. Hetmański gród budzi się ze snu. Brzmi hejnał, przypominając obywatelom, że Zamość ma przeżyć uroczyście, podniośle, dzień święta narodowego.

Piękny dzień wiosenny. Ożywczy podmuch wiatru niesie już wonie z pól i lasów Zamojszczyzny. Promienie słoneczne nieśmiało zaglądają do domów na Rynku, na tym arcypięknym Rynku.

Zapełnia się Rynek wojskiem, oddziałami przysposobienia wojskowego, młodzieżą szkolną, organizacjami obywatelskiemi. Mszy polowej, odprawionej przy ołtarzu pod krużgankiem Ratusza z powiewającymi sztandarami narodowymi słucha ludność, otaczając czworoboki żołnierzy. Chylą się kornie głowy. Błyszczy w słońcu broń. Trzaskają szable na znak obrony wiary św. i Ojczyzny, za którą modli się kapłan. Płynie rzewna, pobożna melodja z krużganku na na modlących się nietylko na Rynku, lecz i w przyległych ulicach. Chwila istotnie podniosła.

O godz. 11 w Kolegjacie ks: inf. Hartman odprawił sumę z „Te-Deum Laudamus". Kazanie wygłosił ks. A Bajko.

A potem pochód ludności i defilada wojska. Ruszyły w sprawnym szykn oddziały 9 p. p. Leg. i 3 p. a p. Leg. oraz kompanje przysposobienia wojskowego.

Piękny to obchód, zorganizowany przez władzę cywilną i wojskową i honorowy Komitet.

Ale byłby jeszcze piękniejszy, gdyby w tym pięknym dniu święta narodowego, pobożnych westchnień, rzewnej melodji pobożnej, połysku broni żołnierskiej, z krużganku Ratusza rozległo się żywe słowo. A banderja chłopska składała się tylko z czterech białych sukman na lichych chabetach. Podobno dawniej inaczej bywało. Ale dzisiaj jest inna ideologja, która mówi, że to święto „szlacheckie". A „Sokół" zamojski to już się wcale nie popisał. Z trudem można go było dojrzeć. Ale o tem potem. Nie było żadnej akademji. Nie popisywała się „Lutnia". Tylko młodzież szkolna zbierała się w swych salach szkolnych. Tylko młodzież krążyła po ulicach Zamościa, zbierając dary dla Macierzy Szkolnej.

Zamość był bardziej urzędowy, niż narodowy.

M.

WOLNA TRYBUNA

Głos Sokolicy.

Smutno jest bardzo, że tak potężna organizacja jak „Sokół" jest prawie na wymarciu. Przyczyniają się do tego pewne jednostki Zarządu, które nie dają głosu młodzieży ćwiczącej. Gdy jest zlot i trzeba pracować, wtedy Zarząd zwraca się do młodzieży. Gdy chodzi o wybór Zarządu, wtedy członkowie starsi nie dają głosować młodzieży. Sądzimy, że trafniej potrafilibyśmy wybrać taki Zarząd, któryby dla gniazda pracował.

„Sokół" w Zamościu na wszystkich zlotach był świetnie reprezentowany, była zgoda za naczelnika Garlickiego i naczelniczki Onyśkowej. Oni zawsze stawali w obronie młodzieży ćwiczącej, byli jej oddani całą duszą. Zbrakło ich, młodzież odczuwa niechęć. Na zabawie w „Sokole" starsi sami się bawią Zabawą urządzoną przez młodziez, starsi nie interesują się wcale. A dlaczego? Przecież młodzież na to gromadzi się pod sztandarem sokolim, aby uczyć się i kształcić na obywatelki Polki, na obywateli Polaków! Wobec niegościnnego przyjęcia, dokąd ma się udać?

W innych gniazdach jest inaczej. Młodzież czuje się, jak pisklęta w gniazdku. Gdy gniazdko opustoszeje, wicher je zrzuci.

4 b. m. na zebraniu kilku druhów i starszych mówiło o tem, że młodzież nie płaci składek. Każda druhna i każdy druh chętnie zapłaci składkę. Ale przecież już dawniej dh. Garlicki orzekł, że młodzież ćwicząca składek płacić nie będzie. I dlatego dotychczas składek nie płacono. I głosu nie chciano dać młodzieży, jako że nie płaci składek. To znaczy, że głos można kupić.

Czemu taka cisza panuje w gnieździe. Czemu młodzież nie ma naczelnika i naczelniczki? Czemu niema ćwiczeń i przysposobienia wojskowego?

Zarząd nie jest zżyty z młodzieżą. Na zebraniu 4 b. m. proponowano wyszukanie instruktora, dojeżdżającego do naszego gniazda. Czy Zarząd zapomniał, że są członkowie, którzy byli na kursie instruktorskim w Kozłówce i potrafią uczyć młodzież. Są też tacy, którzy wrócili z wojska i mogą prowadzić P. W. Dlaczego Zarząd nie zwróci się do nich? Nie jest zżyty z młodzieżą, nie interesuje się nią? Jakiż ma cel?

Gromadzi się młodzież, trzeba mieć dla niej serce. Młodzież — przyszłość narodu.

Apelujemy drogą publiczną do Zarządu, aby inaczej patrzył na młodzież. Dajcie jej trochę serca.

Na defiladach zawsze było dużo młodzieży. A w dniu 3 maja r. b. młodzieży nie było. Przecież „Sokół" ma dużo członków? Gdzież oni są? Oto skutki obojętności starszych dla młodzieży.

Stanisława Janasówna

Zamość, 9 maja.

* * *

Do Redakcji „Słowa Zamojskiego". Łączymy się z głosem druhny Stanisławy Janasówny. Zamość, 9 maja 1930 r.

Stefan Horodelski, Tadeusz Niderla, Andrzej Gutt, Zdzisław Szlapkin, Józef Gutt, Stanisław Gruszecki, Józef Czechyra, Jan Sendlak, Stefan Wiesberger, Janina Pawełczukówna, Władysława Gruszecka, Leokadja Czopówna, Marja Stronkówna, Franciszka Oberdówna, Bronisława Tkaczukówna, Janina Kędrówna, Marja Bardzińska, S. Przegonówna.

Z TYGODNIA.

Znajdujemy się — pisze „Gazeta Warszawska" — w przededniu nadzwyczajnej sesji sejmowej Wbrew kursującym do niedawna jeszcze pogróżkom o rozwiązaniu Sejmu natychmiast po zgłoszeniu wniosku o sesję nadzwyczajną, obecnie urabia się opinję w tym kierunku, że p. Prezydent odniesie się pozytywnie do żądania posłów i zwoła sesję w drugiej połowie bieżącego miesiąca („Il. Kur. Codz." z 7 maja).

MIR.

Dwa piekła.

(Humoreska).

Mój sąsiad, pan Stanisław, wkroczył do mnie, niosąc strzelbę, torbę i pas z ładunkami, a za nim wbiegł spory lawerak.

Pan Stanisław zaczął wołać:

— A pudziesz! Ty podła bestjo! A pu!

A ja na to, drzwi zamykając:

— Dlaczego wypędzasz tego ślicznego pieska? Zostaw go!

Pan Stanisław zatrząsł się z gniewu: — To jest przyczyna mojego nieszczęścia! O! gdy tylko będę mógł, wyjadę za miasto i wpakuję temu bydlęciu kulę w łeb! Masz! Schowaj to!

I podał mi swoje przybory myśliwskie, a sam wpadł do dalszych apartamentów (trzy pokoje, kuchnia i przedpokój,) wołając:

— Tego zwierzaka wyrzuć za drzwi!

Ale zwierzak ukrył się pod kanapą (Ludwik Filip), a ja zresztą nie miałem zamiaru pozbawiać go prawa azylu.

Usiedliśmy, ja na fotelu, a on na krześle (gdyż oświadczył, że na miękkiem nie lubi), zapaliliśmy Madena i gość zaczął wzdychać, a ja mu współczuć.

— Powiedz mi — zacząłem dyskretnie...

— Pozwól... niech odetchnę, a zaraz się dowiesz o wszystkiem...— odrzekł melancholijnie i naraz z pasją:

— On tam sapie!

— Kto? Nie słyszę...

— Ale ja słyszę! Ten obydny czworonóg! Tam, pod tym rozłożystym sprzętem.

— Mój drogi, uprzedzasz się...

— Ja się uprzedzam? Ja? Słuchaj! Gdy ci opowiem, ile nieszczęść to bydlę... Ach! Wiesz? Wyrzucę go przez okno! Które tu piętro?

— Drugie...

— A prawda! Przecież mieszkamy drzwi w drzwi... Tylko ty nie polujesz i jesteś szczęśliwy, a ja...

— Jakto? Przecie kochasz się w łowiectwie?

— Już teraz nie... O! chyba, że będę miał innego psa...

Zapalił drugiego papierosa i pogrążył się w zadumie...

Nie przeszkadzałem mu, jako świadomy, że wszelka dusza cierpiąca musi pogrążyć się w cichości, aby przeżuć i przetrawić pokarm przeciwności losowej.

Więc przyniosłem butlę i kilonki, z kuchni zafasowałem kęs pieczeni, przygotowanej na jurzejszą wycieczkę (jutro niedziela) i postawiłem to wszystko przed nim, aby pokrzepił swe siły, zwątlone w walce z nieznaną mi jeszcze niedolą. Nie odmówił, wypił raz, przekąsił, wypił drugi, przekąsił (pieczeń była znakomita), wypił trzeci (ja ciągle z nim), poprawiliśmy czwartym, piątego odmówił, zastrzegając się, że narazie i uścisnąwszy moją dłoń serdecznie, zaczął mówić w te słowa:

— Wiesz, kochany przyjacielu, że jestem człowiek... à propos... czy jesteśmy sami?

— Sami... Żona z dziećmi na spacerze, a Leonka w kinie.

— Co za Leonka?

— Nasza nowa służąca. Powiadam ci—model dla malarza, zachwycamy się nią... To jest właściwie ja, bo żona... Rozumiesz mnie...

— Rozumiem cię... odrzekł pan Stanisław z uczuciem i zaczął na nowo:

— Wiesz, że jestem człowiek spokojny, nie gram w karty, nie jestem trunkowy...

— Może jeszcze po jednym — wtrąciłem.

— Owszem... odrzekł zgodnie pan Stanisław. Więc wypiliśmy po dwa i zaczęło się opowiadanie:

— Jak wiesz, ciotka Rozalja ma córkę Rozalję...

— Nie wiedziałem.

— Więc teraz wiesz. Otóż Zizia...

— Kto to Zizia?

— Córka ciotki Rozalji. Nie przerywaj. Otóż Zizia namalowała na wełniaku kotka, a ciocia Rózia oprawiła to w poduszkę i ofiarowała mojej żonie... A dzisiaj ten przeklęty lawerak, bodaj z piekła nie wyjrzał, pożarł tę poduszkę!

— Pożarł?

— No, poszarpał, porozrywał, bo widzisz, w środku była trawa i trzeba zdarzenia, z gatunku chętnie przez te zwierzaki jadanego...

— I co?

I to, że zaczęło się piekło... Na dobitkę nadeszła ciocia Rózia z Zizią i lament:

— Taka śliczna poduszka! Takie piękne malarstwo! Zizia chciała dać na wystawę, ledwie ją uprosiłam, że dała tę poduszkę dla ciebie, a ty nie uszanowałaś pracy mego dziecka! Pracy twórczej natchnionej, dzieła, któreby jej dało sławę! Myszkorowski się zachwycał i dawał sto złotych, a pani Ewa dawała dwieście i to na raty, a ja nie przystałam na te świetne propozycje, aby dać tobie, a ty, niegodna siostrzenico, nie uszanowałaś daru, który byłby ozdobą twego mieszkania daru, którego widok osładzałby ci chwile zmartwień, przyczynianych przez pana męża-myśliwca, (d. n.)

KRONIKA.

Ciągnienie XXI loterji państwowej. We wszystkich kolekturach są już do nabycia losy Loterji Państwowej w cenie zł. 10 za ćwiartkę losu. Ciągnienie w klasie I-szej w dniu 17 i 19 maja. Wobec wielkich szans wygrania (co drugi los wygrywa) polecamy czytelnikom kupno losu Loterji Państwowej i życzymy szczęścia w grze.

Kaplica na Nowem Mieście. W dniu 30 kwietnia r. b. ks. A. Bajko poświęcił nowowzniesioną kaplicę przy ul. Św. Jańskiej na Nowem Mieście. Kaplica wybudowana jest staraniem i kosztem p. Gileckiej na jej własnej posesji. W kaplicy znalazła schronienie figura Matki Boskiej, przez wielu uważana za cudowną; codzień odprawia się tam nabożeństwo majowe. Przy kaplicy w domu p. Gileckiej, zamieszkały dwie siostry zakonne.

Podziękowanie. Wielebnemu duchowieństwu: ks. prefektowi Granowskiemu, ks. prefektowi Dereckiemu, ks. wikarjuszowi Krawczykowi, gronu nauczycielskiemu, młodzieży szkolnej oraz wszystkim, którzy w dniu 2 maja b r. oddali ostatnią posługę Matce naszej ś. p. Stanisławie Olszewskiej składamy za uprzejmem pośrednictwem „Słowa Zamojskiego" serdeczne podziękowania. Synowie i córki.

Posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się w sobotę 10 b. m. Porządek obrad: poprawki do preliminarza budżetowego, pożyczka 300 tysięcy zł. w Banku Gospodarstwa Krajowego dla elektrowni na spłatę terminowych zobowiązań, targowica miejska (sprawa nabycia placu i przeniesienia targowicy w pobliże Nowej Osady) oraz inne sprawy miejskie mniejszej wagi. Sprawozdanie zamieścimy w Nr. 20.

Kwesta na Straż zamojską. W niedzielę i w poniedziałek strażacy w Zamościu kwestować będą na postawienie spinalni do ćwiczeń. Publiczność zamojska nie odmówi poparcia obrońcom swego mienia.

Walne Zebranie członków i sympatyków Tow. opieki nad zwierzętami odbędzie się 11 b. m. o godz. 16 w sali Domu Ludowego w Zamościu.

„Toz". Walne zgromadzenie zamojskiego Oddziału Tow. ochrony zdrowia ludności żydowskiej w Polsce odbyło się 10 b. m. Sprawozdanie zamieścimy w numerze 20.

Na Szopce Politycznej pióra Lechonia, Słonimskiego- Tuwima i Hemara w dn. 2 b. m. publiczność przepełniła „Stylowy". Nawet na balkonie byli widzowie. Co chwila salwy śmiechy uderzały w sufit i balkon (podobno dość kruche). Artystycznie wykonane kukiełki: Wieniawy Długoszewskiego, Jehanne Wielopolskiej, ks. Radziwiłła, Wiślickiego, Daszyńskiego, Niedziałkowskiego, Kornela Makuszyńskiego i in. wiodły djalogi bardzo dowcipne, wykonywując zarazem na niewielkiej scence zabawne piruety, doskonale sharmonizowane przez manewrującego niemi z wypowiadanymi djalogami. Akompanjament na pianinie przy śpiewach był artystyczny. Gdyby impresarjo powtórzył był w następnym tygodniu przedstawienie, miałby teatr rojny i gwarny, bo publiczność w całym powiecie niezmiernie się tą szopką zainteresowała i pragnęła ją zobaczyć.

Fiu-fiu, ho-ho, pi-pi, no-no. 16 b. m. w „Stylowym" wystąpi sławny piosenkarz Tadeusz Faliszewski, Stanisław Woliński, komik, Halina Kidawska, wodewilistka, Koszutski-girls, zespół baletowy, Bolcio Kamiński, humorysta. 16 obrazów śmiechu. tańca, piosenek, humoru. Zamość będzie miał zabawę nielada.

„Teatr dla dzieci" przyjeżdża z Warszawy i wystawi 22 b. m. w „Stylowym" zachwycającą baśń w 4 obrazach ze śpiewami i tańcami według popularnej baśni Grimma, napisaną przez dyr. Tymoteusza Ortyma p. t. „Kopciuszek". Muzyka A. Wilińskiego. Dzieci w Zamościu zobaczą krasnoludków na scenie. Ninka Wilińska będzie kopciuszkiem, Pawełek Dudziński ministrem krasnoludkiem. „Kopciuszkiem" zainteresują się wszystkie dzieci w Zamościu.

Wystawa obrazów w Zamościu. W sali odczytowej w kinoteatrze „Stylowym" artysta malarz Soter Jaxa Małachowski wystawił szereg obrazów. Artysta znany jest jako polski Ajwazowski. Widoki polskiego morza (plaża w Gdyni, plaza w Helu, Hel, Łodzie, Fale, Kuter w morzu, podwórko w Helu i in.) są prześliczne. Są też obrazy morza włoskiego, dzieła wielkiego talentu malarskiego.

Zamość dotychczas nie ocenił wystawy, jak należy. Sądzimy, iż w niedzielę i poniedziałek (ostatni dzień) cały Zamość zobaczy wystawę Atrakcja nielada dla ludzi, odczuwających piękno.

Kilka obrazów już zakupiono. Wystawa urządzona z inicjatywy p. rejenta Morawskiego i p. Marji Kowerskiej, którzy pragną Oddziałowi zamojskiemu Czerwonego Krzyża przysporzyć tą drogą trochę grosza.

Koncert orkiestry mandolinistów. Dzisiaj o godz. 5 pp. w Ogrodzie Przyrodniczym mandoliniści, uczniowie gimnazjum męskiego grać będą pod batutą p. Bolesława Mazuryka. Wstęp gr. 50.

Podróż dziecka. 5 letni chłopiec przyjechał do Zamościa ze swym wujem i gdzieś się zabłąkał. Wuj go szukał i nie znalazłszy odjechał. Co robi wtedy mały Jojne? Z wielkim kijem udaje się w podróż do Izbicy, gdzie mieszkają ojciec Szyja i matka Małka. Mały podróżnik zmęczony i głodny kładzie się na szosie blisko Sitańca i zasypia. Autobus mógł go łatwo nie zauważyć i przejechać. Na szczęście zaopiekował się nim cyklista, p. Edward Zając, który chciał chłopca zrazu odwieźć do komisarjatu w Zamościu, a gdy chłopiec nie chciał, oddał go pod opiekę jednemu z mieszkańców Sitańca, współwyznawcy malca, a ten zobowiązał się odesłać dziecko rodzicom.

Chłopiec, jak informuje nasz Urząd Policji, kłamał. Jest to Szmul Nusym Hans z Zamościa (ul. Mikołaja Reja 18), uciekł od rodziców, o czem pisaliśmy (Nr. 17), obecnie oddany już został rodzicom, którzy rozpaczali i poszukiwali małego podróżnika.

(K. D.) **Niby bezrobotny.** Gospodarz na kilkunastu morgach ma syna, który u niego mieszka, ma utrzymanie, lecz pracować na gospodarstwie ojca nie chce. Ojciec, człowiek rozsądny, daje synowi to, co mu jest niezbędne dla życia, lecz na hulankę nie da. Wówczas syn pracuje pewien czas w cegielni, aby zdobyć grosz na zabawę. Uśmiecha mu się los. Zostaje bezrobotnym. Otrzymuje zapomogi. Ojciec daje utrzymanie, chleb powszedni, Państwo daje mu na zabawę. Oto bezrobotny, który wyobraża sobie może, że nie jest pasożytem.

Takiego „obywatela" ma Podtopole. Nie wiem, czy jest z niego dumne?

Duchy puszczy. Z duszą na ramieniu jechał Wigdor Waks, kupiec z Nowej Osady, z jarmarku w Józefowie drogą do Zwierzyńca. Słyszał bowiem o złych duchach puszczy, co niepokoją porządnych ludzi i solidnych kupców. Nagle stają przed nim, pod gajówką Wygoda, dwa duchy w czarnych maskach. Błysnęły w księżycowem świetle wśród puszczy lufy rewolwerów. Wigdor Waks, bezbronny, przerażony myślał, że straci pieniądze, a może i życie. Wtem w oddali rozległ się turkot wozu. Bandyci nie zdążyli obrabować kupca i czmychnęli do lasu.

Pożar. 5 c. m. o godz. 6 rano we wsi Łabunie w zabudowaniach Tomasza Pejdy wybuchł pożar, który niebawem ogarnął budynki Jana Nowakowskiego i Franciszka Serafina. Straty — 22 tys. złotych. Ogień — jak mówią — zaprószył Pejda, który nigdy nie rozstaje się z fajką, nawet w stodole.

Tragiczny epilog kłótni syna z ojcem. 19-letni Józef Denkiewicz ze wsi Wierzby gm. Stary Zamość, pospierawszy się z ojcem, udał się do lasu i tam powiesił się.

Znowu kradzież z wozu Jan Lepiec ze wsi Sitańca gm. Stary Zamość zameldował policji, że 1 b. m. skradziono mu z wozu na rynku w Nowej Osadzie parę prosiąt, wartości 120 zł.

Pożyteczne dla wsi biuro podań i próśb dla spraw wojskowych (odroczenia służby wojskowej, przesunięcia terminu wcielenia do czynnej służby wojskowej, wyjazdy zagraniczne, duplikaty zaginionych dokumentów i t. d.) założył w Zamościu p. Czesław Świderski (ul. Żeromskiego 15).

Obrazki zamojskie.

Niebezpieczne pytania.

Było to dawniej, przed laty, w redakcji poczytnego dziennika stołecznego. Jeden z dziennikarzy, po rocznym pobycie w więzieniu, z wyroku w sprawie politycznej, powrócił i zasiadł skromnie do dalszej pracy przy swem biurku redakcyjnem.

Kolegów zdziwiła jego skromność i małomówność. Uknuli spisek.

Przez miesiąc, czy dłużej nawet, gdy tylko wszedł do redakcji były polityczny skazaniec, chwytał go pod ramię jeden z kolegów (czasem robiło to dwuch, trzech) prosił o chwilę rozmowy na osobności i pytał: — Za co pan właściwie siedział w więzieniu?

Poczciwiec żachnął się setki razy na to pytanie spiskowców, lecz nigdy nie stracił równowagi.

Dzisiaj są inne czasy, inni ludzie, inne pytania niebezpieczne.

Np. cała Zamojszczyzna powtarza obecnie pytanie, które ktoś komuś odznaczonemu dekoracją zadał w gabinecie restauracyjnym wśród obecnych tam gości:

— Za co pan właściwie dostał dekorację?

Fama niesie, że zapytany o to w odpowiedzi podrapał pytającemu fizjognomję. No, i — sprawa honorowa.

E. M.

ZBOŻE.

Ceny zboża. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" w Zamościu notuje za czas od 1—7 maja b. r. loco Zamość za 100 kg.: żyto 15 — 16; pszenica dworska standartowa 37—38; pszenica targowa 36— 36.50; jęczmień 15 — 16; owies 13 — 13.50; Tendencja w dalszym ciągu słaba, usposobienie spokojne, brak popytu przy dostatecznej podaży.

Wypadki w Hrubieszowie.

O tych wypadkach w dniu 1 maja krążą przesadne wieści.

Tłum 600 wywrotowców z powiatów włodzimierskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego, podszywający się pod partję ukraińską „Selrob - Jedność" szedł w pochodzie. Zastąpiła mu drogę policja. Jeden z policjantów, zraniony upadł. Otoczyło go kilku wywrotowców. Policjant myśląc, że chcą go dobić, wystrzelił i zranił śmiertelnie jednego osobnika, który wkrótce potem zmarł. Z tłumu jest jeszcze jeden ranny bagnetem. Podobno jeszcze paru odniosło lekkie obrażenia ciała.

Śledztwo prowadzi sędzia do spraw szczególnej uwagi p. Krzymowski pod osobistem kierownictwem p. prokuratora Piotrowskiego.

W Polsce.

W Krasnymstawie zorganizował się chór ludowy „Kapela Ludowa" — liczący przeszło 60 członków, i z inicjatywy tego chóru, urządzony zostanie w końcu maja b. r. lub też w połowie czerwca konkurs chórów ludowych w Krasnymstawie.

W Łucku w dn. 8 b. m. odbył się uroczysty obchód dziesięciolecia Związku Ziemian Wołynia, prezesem którego jest Stanisław hr. Czacki. Związek ma 383 członków. Ogólny obszar stowarzyszonych ziemian liczy 443.494 mórg. Oddziałów liczy Związek 8: Kowelsko - Lubomelski z siedzibą w Kowlu, Włodzimierski, Horochowski, Łucki, Dubieński, Równieńsko - Kostopolski z siedzibą w Równem, Ostroski, działający na pow. zdołbunowski i krzemieniecki

Związek zorganizował Wołyńskie T-wo Rolnicze, będące dziś potężną organizacją przez niego subsydjowaną, opartą o cały szereg tow. okręgowych, prócz tego wspiera Macierz Szkolną, Sokoła, organizuje lub popiera wystawy, pokazy wytwórczości krajowej i t. p.

Organem Związku jest tygodnik „Ziemia Wołyńska" posiadający swój oddział w Równem.

W Równem ma się odbyć wystawa rzemieślnicza od 31 sierpnia do 7 września b. r. Ma ona objąć zasadniczo powiat Równieński, jeden z najbogatszych na Wołyniu, ma zobrazować stan rzemiosła i przemysłu ludowego w tym powiecie, jakoteż ewentualnie i sąsiednich i na wzorach innych, pochodzących z województw wyżej pod tym względem stojących, — wskazać wytwórcom tych gałęzi gospodarstwa nowe drogi rozwoju.

„Żegluga Polska"

uruchomiła z dniem 1 kwietnia b. r. regularną Linję okrętową dla przewozu towarów pomiędzy Gdynią (z ewentualnem zawijaniem do Gdańska), a portami wschodniego wybrzeża Bałtyku — Rygą, Tallinem (Rewlem) Helsinki (Helsingfors), w razie zaś dostatecznej ilości towaru również z Libawą i Windawą. Statki będą ładowały regularnie co 2 tygodnie, około 1-go i 15-go każdego miesiąca z Gdyni i Gdańska.

Informacji udziela oraz przyjmuje zamówienia na przewóz towarów Linja Bałtycka P. P. „Żegluga Polska" w Gdyni, „PAM" Polska Agencja Morska, Gdańsk Langemarkt 15.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 11 maja „Ojcze..."

Poniedziałek 12 maja „Dlaczego kobieta zdradza?" z Emilem Janningsem w roli męża, z Elżbietą Bergner w roli żony i Konradem Veidtem w roli kochanka. Film nadzwyczaj interesujący.

W czwartek „Płomień miłości" z najpiękniejszą parą amantów Vilmą Banky i Ronaldem Kolmanem. Dramat pełen scen wzruszających kobiety.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela 11 b. m. „Obrońca kobiet" z najwspanialszym cowboyem Rex Bellem.

We wtorek do czwartku „Zemsta Hassima" z ulubieńcem młodzieży Tomem Mixem.

Marzyciele na wsi.

Magistraty, gminy, sołtysi umieszczają w swych urzędach plakaty linij okrętowych. Tymczasem rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 października 1927 roku zaznacza, że biurom okrętowym wolno wysyłać reklamy tylko na żądanie osób zainteresowanych.

Te kolorowe obrazki—afisze, ulotki — z nazwami krajów zamorskich, gdzie ziemia leży odłogiem, wzbudzają marzenia u ludzi na wsi.

— „W Polsce ziemi mam mało, pracę ciężką i niewdzięczną" — myśli sobie wieśniak, patrząc na te afisze, — „Tam, za morzem pewno dobrobyt, kto wie, może warto wyjechać".

Nagle zjawia się na wsi agitator i pokątny doradca w jednej osobie. Zachwala „rajskie" życie w obcych krajach, ma blankiety na podania, otrzymane oczywiście z biur linij okrętowych i na poczekaniu pobiera zadatki, pisze podania, uczy jak mają ludzie postępować, by uzyskać paszport emigracyjny i ulatnia się, pozostawiwszy ludziom skaptowanym na wsi swój adres.

Kaptuje się zwykle do tej roboty za małe wynagrodzenie lub podarunki ludzi, cieszących się zaufaniem wsi, sołtysów i t. p.

Wieśniak dawszy zadatek, zaczyna się szykować do drogi, namawia innych do towarzystwa.

Powstaje na wsi psychoza emigracyjna, stwarzająca bogate żniwo dla najrozmaitszych zupełnie niekompetentnych pokątnych doradców oraz biur próśb i podań.

Taka gorączka emigracyjna pociąga nietylko ludzi, których okoliczności zmuszają do wyjazdu, lecz i gospodarzy zamożnych.

Likwidują oni swoje gospodarstwa z tak wielkiemi stratami, że na wychodźtwie zmuszeni są długie lata ciężko pracować, by odzyskać lekkomyślnie utracony stan posiadania.

Marzyciele... Lepiej im było w ojczyźnie.

BRONISŁAW LIEBEK.

Fosfor podstawą racjonalnego rozwoju roślinności.

Długoletnie, intensywne i wytrwałe badania rozmaitych uczonych wykazały niezbicie, że fosfor jest jednym z najgłówniejszych składników odżywczych, niezbędnych dla życia i rozwoju roślin i zwierząt. Jak wiadomo, organizm tak ludzki jak zwierzęcy i roślinny składa się z mnóstwa mikroskopijnych komórek. We wnętrzu każdej takiej komórki, która może być różnego kształtu i różnych wymiarów, znajduje się płynna masa z zanurzonem w niej jądrem komórkowem. Przeprowadzone badania wykazały, że fosfor jest niezbędnym składnikiem każdego takiego jądra komórkowego, z czego wynika, ze składnik ten potrzebny jest wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe komórki, i że bez fosforu nie mogą się rozwijać ani rośliny, ani zwierzęta. Rośliny potrzebują fosforu także jako składnika niezbędnego na cele wytwarzania wielu fosforowych związków, stanowiących składową część ich organizmu, a gromadzących się w nasionach.

Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że fosfor jest nierozdzielnym towarzyszem pewnej grupy ciał białkowych, których obecność jest konieczną dla każdego organizmu. Przekonano się również, że z chwilą znikania ciał białkowych, zanika i fosfor. Kwas fosforowy odgrywa także wielką rolę przy wytwarzaniu się cukru i krochmalu, który to proces w braku odpowiedniej ilości fosforu nie odbywa się należycie. Przy dobrem zasileniu fosforem okres wegetacji rośliny skraca się, przyspieszając dojrzewanie nasienia, które zyskuje na jakości i wadze; słoma staje się sztywniejszą, a co zatem idzie odporniejszą na wyleganie.

W tym samym stopniu, co na rośliny kłosowe, wpływa również kwas fosforowy i na rośliny okopowe, pomagając do należytego wykształcenia się ich organów podziemnych. Stwierdzono bowiem w rozlicznych doświadczeniach polowych, że odpowiednia dawka nawozu fosforowego racjonalnie zastosowana, podnosi w znacznej mierze wartość cukru w burakach i skrobi (krochmalu) w ziemniakach.

Z doświadczeń naukowych wiemy już dzisiaj dobrze, że wszelkie pokarmy roślinne, a więc i kwas fosforowy, zanim zostaną pobrane przez korzenie roślin, muszą ulec rozpuszczeniu, bądź to w wodzie, jak to bywa z kwasem fosforowym, zawartym w superfosfacie, albo w kwasie cytrynowym, który rozpuszczając fosfor, czyni go łatwo przyswajalnym dla roślin, jak w tomasynie (żużle Thomasa).

Tomasyna jest dzisiaj powszechnie znanym i jako nawóz fosforowy uznanym nawozem pomocniczym, a opłacalność jej tym większa, że jako produkt uboczny może być utrzymana w cenie bardzo przystępnej dla każdego rolnika. Zanim dojdę do wykazania opłacalności i racjonalnego stosowania tomasyny, pozwolę sobie w kilku słowach przedstawić szanowanemu czytelnikowi, co to jest za produkt, skąd się wziął, jako nawóz fosforowy i jaki przebieg jego produkcji.

Wiadomo z doświadczeń, że ruda żelaza zawiera dosyć sporą ilość fosforu, który robi ją nieużyteczną do wyrobu stali. Trzeba więc ten fosfor usunąć, a uskutecznia się to systemem wynalazku angielskiego uczonego, chemika Gilchrista Thomasa.

Zabieg za pomocą którego oddziela się fosfor od żelaza, jest następujący: Przedmuchując za pomocą specjalnych przyrządów ścieśnione powietrze przez płynne żelazo, w którym znajduje się znaczna ilość wapna, powodujemy spalanie się zawartości fosforu w żelazie na kwas fosforowy, który zmieszany z wapnem i niewielkiemi ilościami innych składników, na powierzchni płynnego żelaza tworzy skorupę żużlową. Owe żużle, zmielone na mąkę, to powszechnie znany nawóz tomasyna albo inaczej zwane żużle Thomasa, która to nazwa od nazwiska wynalazcy pochodzi. Tomasyna, którą dzisiaj w handlu jako nawóz nabyć można, zawiera przeciętnie 16% rozpuszczalnego kwasu fosforowego oraz 40 — 50% wapna.

Wynalazek Thomasa, ktory wówczas **wielki przewrót** w przemyśle metalurgiczno - hutniczym uczynił, nie naprowadził jednak odrazu na myśl zużywania pozostałych żużli jako nawozu pomocniczego. Wynalazku tego dokonał Thomas w roku 1884, a więc po pięciu latach jak podaje prof. Wagner, powzięto myśl zużycia tego produktu jako nawozu. Przez cały ten pięcioletni okres czasu marnowano tak drogocenny dla rolnictwa produkt, wydając wielkie sumy na usunięcie go, zużywając niejednokrotnie do zasypywania dołów albo naprawy dróg. Dopiero w roku 1886, a więc po dalszych dwuch latach, w czasie których prof. dr. Wagner, wraz z licznym zastępem uczonych, laboratoryjne oraz polowe doświadczenia przeprowadzali, oddana została mączka z żużli Thomasa jako nawóz pomocniczy na usługi rolnictwa.

Tak więc mniej więcej przed 40 laty zdobyto dla rolnictwa dziś już bardzo cenny nawóz fosforowy, pod postacią tomasówki, która w niczem nie ustępuje, a nawet niejednokrotnie przewyższa inne nawozy fosforowe.

Jako uzasadnienie powyższego zdania pozwolę sobie przytoczyć pewien ustęp dypl. agr. Zbigniewa Łukaczyńskiego, który w swym artykule porównawczym pod tytułem „Superfosfat czy tomasyna?" wydanym w Nr. 34 „Rolnika Polskiego" mówi: „W Niemczech używa się $^3/_4$ nawozów fosforowych w formie **tomasyny**. To samo dotyczy Belgji, Holandji, a również i Polski, w której znacznie więcej używa się tomasyny aniżeli superfosfatu. Jest to objaw zrozumiały, gdyż tomasyna jest nawozem fosforowym, który pod wszelkie płody rolne i pa wszelaką glebę może być użyty. W Polsce jeszcze ten argument przemawia za użyciem tomasyny zamiast superfosfatu, że gleby nasze są przeważnie kwaśne."

Pozatem nie należy zapominać, że w Polsce przeważa typ gleby zwany „bielicą", który skłonny jest do zakwaszenia się, tomasyna zaś posiada, jak już wspomniałem, duży odsetek wapna, działający odkwaszająco.

(D. n.)

Stacja doświadczalna
Poznań, ul. Dąbrowskiego 17.

Na widnokręgu świata.

16 polskich awionetek na raidzie międzynarodowym. Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej zgłosił dotychczas na międzynarodowy raid awionetek, organizowany w lipcu r. b. przez Aeroklub niemiecki, udział 16-tu awionetek polskich. Awionetki wystawiły Aeroklub R. P. (6 awionetek), Podlaska Wytwórnia Samolotów (4), Państwowe Zakłady Lotnicze i Lubelski Klub Lotniczy (po 2), oraz Aeroklub Akademicki w Krakowie i komitet wojewódzki LOPP. Kraków (po 1). Wszystkie zgłoszone awionetki są konstrukcji krajowej. Najważniejszą częścią tegorocznych zawodów bęezie lot okrężny dookoła Europy na przestrzeni około 7500 klm. Nad Polską trasa prowadzić będzie przez lotniska w Poznaniu i w Warszawie na odcinku Wrocław — Poznań— Warszawa— Królewiec. Awionetki polski wystąpią pierwszy raz na arenie współzawodnictwa międzynarodowego.

Tak mija chwała świata. W Kownie przeciwko byłemu premjerowi, Waldemarasowi który dotychczas nie opuścił zajmowanego przez siebie mieszkania rządowego, wytoczono sprawę o eksmisję.

Włochy i Polska wobec Żydów. W Italji Mussoliniego rozwija się silnie antysemityzm, cicho popierarany przez rząd W Polsce jest polityka tolerancyjna marszałka Piłsudskiego wobec Żydów". Któż to pisze? Francuz Henry Barde w paryskim piśmie „L'Oeuvre". „Francja liberalna kochała właśnie Polskę za to, że była ona odwieczną nosicielką idei postępu i szlachetnej tolerancji. Polska nadała zupełną wolność handlu żydom narówni z chrześcijanami w epoce, kiedy we wszytkich innych krajach europejskich nie wolno im było zajmować się niczem innem, jak lichwą i handlem starzyzną".

Tak pisze bezstronny cudzoziemiec. A mimo to, Żydzi w Polsce ciągle się skarżą. We Francji stają się dobrymi Francuzami. Kulturę polską powinni Żydzi oceniać. Mimo to szeregi nacjonalistów żydowskich się zwiększają.

Ze Stanów Zjednoczonych pisze p. Czesław Łukaszkiewicz do „Wychodźcy". „Polacy to najlepsi rolnicy na świecie. Kto zna charakter polskiego chłopa, a z niego przecież rekrutują się nasi farmerzy tutejsi, ten wie, że w świecie trzeba szukać ze świecą przy słońcu lepszego robotnika, o ile mu się da odpowiednie wykształcenie, a przynajmniej pozwoli przypatrzeć, co ten, lub ów mądrzejszy robi.

Tem też można sobie wytłumaczyć wielką liczbę polskich farmerów, plantujących z wielkiem powodzeniem tytuń, którego w kraju nigdy na zagonie nie widzieli. Tu właśnie pokazuje się najlepiej spryt polskiego chłopa Nie mając kapitału, idzie na farmę, jako robotnik rolny i pracując, rozgląda się dokładnie w stosunkach, w sposobie tutejszym prowadzenia gospodarstwa, w innych warunkach klimatycznych, a uciuławszy trochę grosza, idzie na dzierżawcę. Właściciele wielkich obszarów rolnych chętnie biorą Polaków na dzierżawców, bo wiedzą, że ci ziemi nie psują.

Dochód ze zbiorów idzie pół na pół (z wyjątkiem kukurydzy, gdzie dzierżawca dostaje dwie trzecie zbiorów), właściciel obszarów daje nawozy i czasami nasiona, dzierżawca robotę swoją i swojej rodziny. Naturalnie chowa sobie zawsze bodaj jedną krowę i kilka bezrogów, bez których nasz chłop, a zwłaszcza jego żona nie mogą sobie nawet wyobrazić gospodarstwa. Kury i indyki także coś przynoszą, tak, ze budżet rodziny farmerskiej kończy się prawie zawsze ładnym dochodem, który najczęściej obracany bywa na zakupno własnej farmy, na jakiej Polak pokazuje dopiero, co umie."

Książki i czasopisma.

„Wieś Krasnystawska". Czasopismo, poświęcone sprawom gospodarczym i regjonalnym powiatu Krasnystawskiego Nr. 1 z dn. 3 maja 1930 r. Ma to być pamiętnik ruchu gospodarczego i kulturalno - oświatowego tego powiatu... Kierownikiem literackim jest p. Józef Nikodem Kłosowski, znany czytelnikom „Słowa Zamojskiego". Czasopismo porusza sprawę doniosłości ogrodnictwa dla wsi polskiej (p. Cezarjusz Wyrzykowski), chórów ludowych, (p. Ludwik Kutrzepa). Szata zewnętrzna skromna, układ książkowy. Wydawnictwo może być użyteczne dla powiatu. Zyczymy powodzenia.

„Wici", organ Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej, piszą w Nr. 13-ym o ruchu młodzieży wiejskiej w województwie Lubelskiem. „Tam do dzisiejszego dnia ruch młodzieży wiejskiej, poczynając od 1919 r. przeszedł przez 600 do 700 wsi. W tylu wsiach w różnym czasie istniały Koła. Ale to nie znaczy że do dziś istnieją — bo wiele Kół z różnych przyczyn zamierało i stale tak jest, że jedne zamierają, inne się rodzą, lub się odradzają. W tej chwili na terenie województwa Lubelskiego wszystkich razem Kół żywych „Wiciowych" i „Siewowych" jest może około 400".

W zaproszeniu na „Dzień pieśni ludowej" Związek Młodzieży Wiejskiej w Lublinie pochwalił się, że „na terenie naszego Województwa Związek skupia w swoich szeregach około 500 Kół z 15.000 członków".

„Dlaczego nie około 1000 — albo 10000? — pytają „Wici". „A poco ta chwalba? I do tego przy święcie „dnia pieśni ludowej"?

Czy to nie jest zwykłe reklamiarstwo obliczone na naiwność jednostek ze świata decydującego w urzędach, które łaskawie na widowisko przybyły?

Juści bujać ich możecie, nie szkodzi". Przeciwnie — szkodzi (przyp. „Sł. Zamojsk.").

Humor.

Ostatnia moda.

Żona (do męża). Ten kostjum, który mi przed chwilą przyniosła krawcowa, jest podług ostatniej mody.

Mąż (wzdychając). Oj, gdyby to była już naprawdę ostatnia moda!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Marji Kajerowej. W sprawie nadesłanych nam utworów prosimy o osobiste porozumienie się z nami.

BROWAR PAROWY
ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ
w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. **Własna bocznica kolejowa.**

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane dc wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

M najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52— 30

Polacy i Polki!

Lato się zbliża. Jeżeli chcesz zaoszczędzić pieniędzy, to możesz otrzymać wszelkie towary manufakturowe z pierwszego źródła po cenach najtańszych fabrycznych w F-mie „Manufaktura Polska", Łódź Wysyłamy reklamowy komplet towaru, który nadaje się dla każdego domu, aby się przekonać o dobroci i niskich cenach

TYLKO ZA 46 ZŁ. 50 GR.

a mianowicie: 3 mtr. Angle weł, 140 ctm. szer. na ubranie męskie letnie w najnowszych deseniach, w kolorach jasnych i ciemnych, $3^1/_2$ mtr. jedwabiu na suknię damską w najnowszych deseniach (praktyczny do prania), 1 koszula męska dzienna w angielskich wzorach z 2 kołnierzykami (podać Nr. kołnierzyka), 1 koszula damska przybierana z dobrego płótna, 2 pary skarpetek jedwabistych lub 1 parę pończoch damskich, 1 chustkę turecką na głowę, 3 chusteczki batystowe, 1 krawat jedwabny.

To wszystko wysyłamy za zaliczką pocztową po otrzymaniu listownego zamówienia (płaci się przy odbiorze na poczcie).

BEZ RYZYKA! O ile towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem, a pieniądze zwracamy.

Do każdego zamówienia dolicza się 3.50 gr. jako koszta opakowania i opłaty pocztowej. Adresować prosimy:

Firma „MANUFAKTURA POLSKA"
Łódź, skrz. poczt. 476.

Na żądanie wysyłamy bezpłatne cenniki. 1—1

Wytwórnia Tkacka w zakresie ludowym S. Miazgi i T. Oleszka
WE FRAMPOLU

wyrabia i poleca: Serwety, serwetki, ręczniki, portjery, prześcieradła, ścierki, fartuszki, rolety, firanki, wełniaki, lauferki, szale, chodniki, sienniki, żagle, wańtuchy, płócienne samodziały, worki, płótna na ramy do suszenia chmielu, płótna lniane, konopne, zgrzebne, oraz inne artykuły w zakres tkactwa wchodzące.

CENY PRZYSTĘPNE.

Poszukujemy.

Otworzymy natychmiast w tej okolicy składnicę wysyłkową i poszukujemy zaufanego pana, obojętnie jakiego zawodu oraz miejsca zamieszkania. Dochód miesięczny zł 800 do 1500. Czynność nie wymaga żadnego składu, podróżowania, czy kapitału zakładowego i uprawiać ją można jako zatrudnienie poboczne. Zgłoszenia piśmienne pod Nr. Br. 1 do biura ogłoszeń „Par", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11.

Jeżeli nie szukasz szczęścia, to szczę[illegible]

Śpiesz i kup los!

Do 21-ej Polskiej Państwowej Loterji Klasowej.

Losy nabywać można w szczęśliwej kolekturze

I. KLAJNERA [illegible]

osobiście lub na żądanie przez pocztę P. K. O. Nr. 65.196.

Uwaga: Numery wygrane przyjmuję i dopłacam

Ciągnienie wszystkich 5-ciu klas w przeciągu pół roku, rozpoczyna się 17 maja 1930 roku i trwać będzie do dnia 14 października 1930 r. włącznie.

Ceny losów w każdej klasie:

Cały los 40 zł, pół 20 zł, ćwierć 10 zł.

MIERNICZY PRZYSIĘGŁY
NIKODEM RUDZKI
W ZAMOŚCIU, ul. NOWA Nr. 12 (dom Marciniewicza).

Wykonywuje prace pomiarowe, związane z parcelacją, likwidacją serwitutów, zamianą gruntów, podziałem wspólnot ukazowych i zaserwitutowych, wyznaczaniem granic, sprawdzaniem powierzchni.

Odznaki wojskowe wszelkich formacji a w szczególności Legjonowe oryginalne i minjaturki poleca:

J. MIROWSKI
Warszawa, Ś-to Krzyska 41.

P. P. Zbieraczom: Kupno, sprzedaż, zamiana.

Herby, monogramy, pieczęcie.

Na prowincję wysyłka za pobraniem [illegible]

W Y D A W N I C T W A
TOW. OŚWIATY ROLNICZEJ
KSIĘGARNIA ROLNICZA
Warszawa

KSIĘGARNIA — Mazowiecka 10.
KIOSK — Kopernika 30. (gmach C. T. O. i K. R.)
ZARZĄD i BIURO—Nowy-Świat 35.

III. Praktyczne podręczniki rolnictwa i nauk pokrewnych.

		Zł.
1.	Biedrzycki St. Podręcznik miernictwa dla rolników.	3.—
2.	Brzósko S. Praktyczne pszczelnictwo wyd. VII.	5—
3.	Dobrzański, L. Poradnik weterynaryjny dla rolników wyd. II	8.—
4.	Nehring E. Podręcznik warzywnictwa	3.—
5.	Ruśkiewicz S. Krótki podręcznik leśnictwa	3.50
6	Kalinowski K. Poradnik budowlany dla rolników	5.80
7.	Trybulski M. Gospodarski chów drobiu	4.—
8.	Rogoziński St. Chów zwierząt domowych	

Magazyn Konfekcji	Materjały Bławatne
Zofja Ogórkowa	**Władysław Ogórek**
Zamość, Dom Centralny.	**Zamość, ul. Kolegjalna 4.**
WIELKI WYBÓR KONFEKCJI DAMSKIEJ I MĘSKIEJ W NAJPRZEDNIEJSZYCH GATUNKACH. **CENY ZNIŻONE.**	SKLEP BOGATO ZAOPATRZONY NA SEZON WIOSENNY I LETNI W NAJPRZEDNIEJSZE MATERJAŁY.

2—2

Każdy rolnik powinien nabyć

Doraźna pomoc weterynaryjna
dostępna dla każdego rolnika

Lekarz weterynarji Sejmiku Zamojskiego W. B.
Zamość, 1928.

Cena zł. 1.50. Sprzedaż u autora, Zamość, ul. Nowa 12.

POWIEŚĆ
Wandy Jagienki Śliwiny
„W Haremie Białego Władcy"

—interesująca wszystkie kobiety treść, odtwarzająca życie pięknej muzułmanki w Polsce, która staje się jej ojczyzną.

Zamawiać można w Administracji „Słowa Zamojskiego". Cena zł. 1.30.

„ZIEMIA" Ilustrowany dwutygodnik krajoznawczy

PROPAGUJE ochronę przyrody i zabytków.
ZAMIESZCZA wskazówki turystyczne.
PROWADZI stałą kronikę krajoznawczą, turystyczną, konserwatorską i muzealną.
ROZPATRUJE literaturę krajoznawczą i turystyczną.
ILUSTRUJE licznemi zdjęciami fotograficznemi wszystkie artykuły.

20-ty rok istnienia pisma świadczy o jego potrzebie.

PRENUMERATA wynosi 29 zł — rocznie, 7.50 zł — kwartalnie.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Karowa 31, tel. 42-50. Konto P. K. O. Nr 2222.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty.

Drobne ogłoszenia.

Aleksander Lewczuk wieś Łabuńki gm. Łabunie pow. zamojskiego zgubił książeczkę wojskową, rocznik 1897, wydaną przez PKU. w Hrubieszowie, którą unieważnia się. 1—1

Jakób Szpizajzen zamieszkały w Zamościu, rocznik 1902, zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się 1—1

Zona profesora Gimnazjum Państwowego w Zamościu, Niemka z przyczyn od niej niezależnych, pozostała bez mieszkania i środków do życia — poszukuje tą drogą jakiejkolwiek pracy w zakresie zarządu domem, guwernantki, kasjerki w sklepie lub innej za minimalne wynagrodzenie względnie za mieszkanie i całodzienne życie. Władam biegle językiem niemieckim w piśmie i słowie.

Łaskawe oferty proszę kierować pod „Englertowa" Redakcja „Słowa Zamojskiego".

PANIENKA z maturą seminarjalną poszukuje zajęcia biurowego. Wiadomość w Administracji „Słowa Zamojskiego" dla „M.S."

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 260 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

287.1250.9.5.30 Druk Sejm. Zamojsk.